

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



27. STARY PARK W WACHNÓWCE, POW. LIPOWIECKI (UKRAINA)

fol. M. Wisznicki





## Rozmieszczenie zwierząt. 3)

Całkiem inaczej zachowują się płazy i ryby. Wielka zależność ich życia od obecności wody i wilgotności powietrza przyczynia się do tego, że mogą się one rozprzestrzeniać tylko drogą wodną. Rozsiedlenie ich ma duże znaczenie przy odtwarzaniu działów wodnych.

Mięczaki, szczególnie ślimaki słodkowodne i lądowe wywędrowawszy z miejsca na miejsce, łatwo przystosowują się do nowego otoczenia przez reagowanie na nie zewnętrzną swą budową. Dlatego wykazują dużo form przejściowych i charakteryzują drobne prowincje zoogeograficzne.

Nawet u dżdżownic daje się zaobserwować wędrówka. Są one szeroko rozpowszechnione, ale występowanie form podobnych jest związane z podobieństwem podłoża.

Wszystkie powikłania, wywoływane w rozsiedleniu zwierząt przez ich zdolność ruchu, są jeszcze potęgowane przez wędrówki bierne.

Pokrewieństwo faunistyczne wysp Kanaaryjskich z Europą, nie Afryką, wysp Sandwich z Am. Północną, znajdywanie całych ruchomych wysepek z dużymi zwierzętami o kilkaset kilometrów od ujścia wielkich rzek (Ganges, Amazonka), dość wyraźnie świadczą o znaczeniu tego czynnika. Największą rolę odgrywają tu stałe prądy powietrzne i morskie. Pierwsze unoszą nieraz na dalekie odległości nie tylko ptaki i owady fruujące, ale nawet i drobne pająki. Prądy morskie są wielkiej wagi dla ślimaków, owadów niefruujących, dla drobnych ssaków i zwierząt wytrzymałych na głód. Na pniach drzewnych i bryłach lodowych odbywają one często bardzo dalekie podróże.

Wreszcie, nie mówiąc już o człowieku, i zwierzęta same na sobie, szczególnie ptaki wodne transportują z lądu na ląd muszle, jaja płazów i wiele drobnych organizmów.

Tak więc wygląd okręgów zoogeograficznych w szczegółach zmienia się ciągle; trudno uchwycić moment, w którymby żaden intruz nie psuł całokształtu świata zwierzęcego jakiegoś okręgu. Ogólny jednak charakter fauny, który danemu okręgowi nadał czas przez działanie czynników *biologicznego* i *geologicznego*,

a który rozwinął się w związku z warunkami klimatycznymi, pozostaje ten sam. I trzeba długiego szeregu lat albo raptownych kataklizmów, ażeby uległ zasadniczej zmianie.

Znaczenie czynnika biologicznego polega tu na tem, że, w myśl zasady ewolucji, czas i warunki życia przekształcają organizację zwierząt. Formy stare, powstałe w odległych epokach geologicznych, zachować mogły swoją niższą organizację tylko tam, gdzie odosobnienie albo niezbyt zażarta walka o byt uchroniły je od wyparcia przez zwierzęta silniejsze i lepiej przystosowane do otaczających warunków.

Madagaskar posiada swoistą faunę lemurów, ale pozbawiony jest wyższych ssaków afrykańskich, dzięki temu zapewne, że został oddzielony od lądu Afryki przed pojawieniem się tam ssaków wyższych. Przeciwnie zaś zachodnie wyspy Sundzkie, których wyższe ssaki, nieulegające biernym wędrówkom, identyczne są z azjatyckimi, musiały względnie niedawno uleść oderwaniu od lądu Azji.

Nie tylko jednak o organizacyi decyduje czynnik biologiczny. W działaniu jego należy szukać przyczyn tego, że jedne zwierzęta giną, podczas gdy inne bujnie się rozwijają, jak również zresztą przyczyn przystosowywania się, naśladownictwa tak bardzo charakterystycznego a decydującego o odrębności gatunków tej samej rodziny w rozmaitych klimatach, jak choćby niedźwiedzie, zające strefy polarnej i umiarkowanej.

Współpracownikiem biologicznego był czynnik geologiczny. Ciągłe zmiany zarysu lądów, wypiętrzanie się gór, okresy lodowcowe—pociągnęły za sobą wielkie zmiany zoogeograficzne. Oddzielanie się od siebie ter. nów dawniej połączonych musiało wywołać wyodrębnianie się form, łączenie się natomiast — ich zmieszanie się i obszerniejsze rozsiedlenie.

W ostatnich czasach i pan świata przyjął udział w rozmieszczeniu zwierząt na ziemi. Za jego sprawą niektóre zwierzęta wyginęły całkowicie (tur, niedźwiedź jaskiniowy, tygrys jaskiniowy), z innych pozostali gdzieś niegdzie nieliczni przedstawiciele (żubr, roso-





mak). Jeszcze inne zato, dzięki oswojeniu i hodowli, rozwinęły się nadzwyczaj bujnie i zapanowały wszechwładnie.

Przyglądając się światu zwierzęcemu w całej jego różnorodności Selater i Wallace (1876) doszli do wniosku, że na powierzchni ziemi można wyróżnić 6 okręgów zoogeograficznych.

#### *Notogea.*

1) Okręg australijski — Australia, wschodnie wyspy Malajskie, Celebes, Lombok i wyspy południowe.

#### *Neogea.*

2) nearktyczny — Grenlandya, Archipelag północny i Ameryka Północna do Meksyku.

3) neotropiczny — Południowa Ameryka, Antyle i Meksyk.

#### *Arktogea.*

4) indyjski (wschodni) — Azja na południe od Himalajów i wielkie Sundzkie.

5) etyopski — Afryka na południe od Sahary i Madagaskar.

6) palearktyczny — Europa, Azja na północ od Himalajów i północny brzeg Afryki.

Zróbmy krótki przegląd tych okręgów, uwzględniając tylko formy wyłącznie albo najobficiej w danym okręgu występujące.

Najbardziej swoistą faunę posiada Australia. Można ją nazwać kopalną, gdyż składa się z form bardzo starych o charakterze mezozoicznym.

Przeważają torbacze, ssaki bezłożyskowe z parą kości workowatych, podpierających torbę, w której ukryte są sutki. Torbacze właściwe są prawie wyłącznie Australii, gdyż ze znanych sześciu rodzin tylko jedna (dydelfowatych) spotyka się w Ameryce. Można wśród nich znaleźć formy odpowiadające naszym drapieżnikom owadożernym, roślinożernym i t. d. od drobnej wielkości szczura do olbrzymich kangurów.

Jeszcze bardziej typowe są tu siewkowce, ssaki jajorodne bez uzębienia, o wspólnym steku, reprezentowane przez kolczatkę i dziobaka.

Z wyższych łożyskowych ssaków, wszechwładnie panujących w świecie starym, występują tu zawleczone drobne gryzonie (myszy i szczury), nietoperze i pies dingo.

Niemniej charakterystyczna jest fauna ptaków. Należą tu rajskie ptaki (szczególnie w Nowej Gwinei), lirogony, papugi, kazuary i nietoty. Brak wielu form szeroko rozpowszechnionych: żięb, kosów, sępów, bażantów i siedmiu form, właściwych całej półkuli południowej.

Dla świata gadów charakterystyczny jest brak wielu form, znajdujących w innych okręgach, a dla Nowej Zelandyi specjalnie absolutny brak węzów i wielu jaszczurek.

Na drobnych wyspach występuje gdzieś nieznaną starym gatunek Hatteria. W okręgu tym niema również płazów ogoniastych, zato bogate jest występowanie żab o swoistym charakterze. Z ryb występuje ryba dwudyszna prapłuciec (*Ceratodus*), ale nie posiadają one wśród swych przedstawicieli bardzo rozpowszechnionej rodziny karpowatych. Lokalny charakter ma tu również i świat owadów (*chrząszcz Cisseis*). Nowa Zelandya jest bardzo uboga w owady; wyspy Malajskie mają formy zbliżone do azyatyckich.

Ślimaki lądowe, zarówno jak i dżdżownice harmonizują z odrębnością fauny australijskiej; są one specjalnie wyrażone i wykazują kilka podokręgów.

*Neogea* obejmuje dwa okręgi: nearktyczny i neotropiczny, które, mimo znaczne różnice klimatyczne, posiadają wiele form wspólnych; fauna Ameryki Północnej wykazuje prócz tego ogromne podobieństwo do fauny wszystkich okolic podbiegunowych. Można przyjąć, że formy właściwe neogei występują dopiero poniżej 45° szerokości północnej, t. j. mniej więcej poniżej linii granicznej lodowców czwartorzędowych. Przekroczenia tej linii zwierzęta południa jakby unikają.

Granicę pomiędzy fauną nearktyczną i neotropyczną stanowi Meksyk.

Najbardziej swoistą faunę posiada Ameryka Południowa. Można z tego wnioskować o długim okresie izolacji, który został naruszony zapewne dopiero w pliocenie, gdyż w dolnym trzeciorzędzie nie spotyka się jeszcze w Ameryce Południowej form właściwych wszystkim lądom północnym.

(DCN)

W. B.







## DWIE ŚWITEZIE. 11)



LAS NAD JEZIOREM BUŻNEM

fot. B. Danieyko

Kibić podpasują kobiety ponad spódnicą paskiem tkanym, kolorowym, który nazywają „krajką” albo „tasiomką”; długość jego wynosi 2 metry i 70 cm., zakończony zaś jest krótką frendzlą; szerokość paska mierzy 55 mm. Latem kobiety chodzą boso, w zimie noszą „czerewyki” albo też skórzane „postoły”.

Ubiór niewiast, jak widzimy, jest prosty, skromny, a co najważniejsze własną pracą sporządzony. Ubiór ten w wysokim stopniu zdobi niewiasty tamtejsze. Słusznie powiada p. Adam Szymański w opowiadaniu swoim pod tytułem: „Aksinia”, że taka koszula jest to odzież dla kobiet wprost idealna, potęgując bowiem najdrobniejszy wdzięk niewieści do stopnia najwyższego, z lichwą pokrywa nawet i bardzo przykre braki i jest strojem prześliznym nawet i dla niepięknych kobiet”; w rzeczy samej ubió: świtezianek tak je zdobi i uszlachetnia, że z prawdziwą przyjemnością patrzy się nawet na najbrzydsze, które w tym ubiorze nabierają wdzięku i szlachetności; zresztą brzydkich świtezianek nie widzieliśmy.

Ubiór męzki składa się z koszuli, noszonej na spodnie, z kołnierzem szerokim odkładanym, z przodu związanym żyćką. Kołnierz t. zw. „prosty”, wyróżnia wszystkie szczepy lechickie, rusińskie i litewskie od wielkoruskich; u tych ostatnich kołnierz koszuli niski, stojący, nie odkładany, zapina się z boku, z lewej strony; kołnierz taki na-

zywają „kasoj worotnik”; pochodzi on od tatarów i mongołów. Koszule męzkie są płócienne, tkane w domu. Spodnie także płócienne „nohawy” są krótkie. Na koszuli noszą kaftan sukienny „kupteń” albo „serdak”. Każdy z mężczyzn ma przewieszoną pod kaftanem, z lewa na prawo przez ramię torebkę skórzaną, ozdobioną świecącymi blaszkami albo guzikami — „kalitkę”; w tej torebce noszą krzesiwo, hubkę, tytoń i przechowują pieniądze, jeżeli je mają, co rzadko się zdarza, bo zwykle gotówka tonie u żydów w szyn-

ku. Najczęściej i mężczyźni chodzą boso, rzadziej noszą buty „czoboty” albo łapcie skórzane „postoły” z oborkami „wołokami”. Głowę przykrywają kapeluszem albo czapką letnią kroju wielkoruskiego, stąd też i nazwa obca „kazirok”; zimą noszą czapki ciepłe „szàpki”, „rogatywki”, patrzące, jak Daniło obrazowo się wyraził „na cztery gubernie”.

Oglądając odzież i rozmawiając o niej, zwracaliśmy także uwagę na zebrane grono mężczyzn i kobiet; zapisuję tutaj pierwsze wrażenie. Świteziancy i świtezianki są rozmowni, szczerzy, dowcipni i elokwentni nawet, miły dla ucha akcent mowy brzmi w ich ustach przy rozmowie i opowiadaniu bardzo przyjemnie, szczególnie w ustach niewiast. Od dawien dawna, nie znając panów nad sobą, nie mają żadnych uprzedzeń klasowych, prowadzą rozmowę swobodną i szczerą. Uśmiech wesoły na twarzy niewiast, błysk oczu, białe zęby, lśniące wśród koralu ust, ogorzale, czerstwe lica z rumieńcem panińskim barwy dziecielinowej, zgrabna postawa i ruchy, wszystko to razem wzięte napełnia widza sympatyą dla nich i wywiera wrażenie bardzo dodatnie. Rozumiemy się dobrze, rozmawiając jedni po polsku, drudzy po świteziańsku; ta ostatnio wymieniona mowa jest pośrednia pomiędzy polską a rusińską; zbadać ją tu szczegółowo byłoby rzeczą pożądaną; kto wie, może tu leży właśnie „matecznik”, skąd wzię-





ły swój początek, dziś już różne, lecz tak blizkie do siebie: mowa polska i rusińska. Rozmowa nasza dotyczyła różnych stron życia miejscowej ludności; nie zapominaliśmy także o starym „Mikicie”, o legendach, związanych z jeziorem, atoli nikt z obecnych nie zna tego starca, a również i nie są im znane legendy.<sup>1)</sup>

Dnia następnego postanowiliśmy urządzić wycieczkę na zachodnią część jeziora, zwaną jeziorem Bużno, a połączonem ze Świtezią szerokimi „wrotami”. Gdyśmy wstali, już wiatr północno-wschodni rozkołysał wody jeziora; dzień był jasny, słoneczny. Zaraz z rana dnia tego zjawił się do gospodarza naszego, rzekomo po owoce z sadu, zarządzający tutejszym monopolem, z pochodzenia polak. Chcąc się dowiedzieć o dochodach monopolu tutejszego, wdąłem się z nim w rozmowę, w której zaraz z góry zaczął wymyślać na mieszkańców Świtezi.

Gdym się udał nad brzeg jeziora w celu przepłukania zebranego wczoraj materiału roślinnego, podszedł do mnie znowu monopolista, wyrażając zdziwienie, żeśmy przybyli tutaj dla badań,—bo tu

niema nic ciekawego; co innego w Krymie, gdzie miał on przebywać przez czas dłuższy i gdzie znalazł niezmiernie ciekawe przedmioty skamieniałe,



fol. B. Danieško

JEZIORO BUŻNO; WODDALI „TATARSKIE CHOLMY”

tak np. „pieska skamieniałego i zęb taki, jaki nigdzie dotąd nie był znaleziony”. Gdy go zapytałem, czy i tu czego nie szuka, oburzył się i znowu zaczął wymyślać na wszystko i na wszystkich. Zapytany, czy nie słyszał co o legendach? o zatopionym grodzie, o smokach, o nimfach?—odpowiedział, że lud tutejszy tylko pić umie i że w wódce utopił rozum i pamięć swoją, „jemu się prędzej przyśnią dyabli, aniżeli nimfy wodne”. Takich ludzi, jak monopolista, mających za sobą zwichniętą karierę, szukających w kieliszku zapomnienia, pełno dzisiaj na świecie; wykolejeni, chorzy na pesymizm, nie zdadni do pracy na żadnym polu działalności społecznej, znajdując przytułek w monopolu, odgrywając tu rolę sprzedawców trucizny.

Wracając z nad jeziora, spotkałem od wczoraj znajomego mi świteziaka, prosiłem go, ażeby się dowiedział we wsi, czy nie zna kto „dida Mikity”; chętnie zapłacę za fatygę i za czas, stracony przy tem poszukiwaniu. Świteziak odpowiedział mi na tę propozycję, że wątpi, ażeby był jaki stary wiekiem Mikita we wsi; znam wszystkich starszych ludzi—powiadał—ale o Mikicie nie słyszałem; naprózno bym się dowiadywał, bo przecie nikt chyba lepiej ode mnie nie zna wsi naszej.

Po śniadaniu wyruszyliśmy na jezioro Bużno; fale na Świtezi i dzisiaj były wysokie, lecz, że płynęliśmy na zachód, więc mieliśmy po części wiatr pomyślny, a do tego kawał dalszej

<sup>1)</sup> Po całej Polsce pełno podań o miastach zapadłych w przepaść, lub w głąb jeziora. Niekiedy dobywają się głosy z pod ziemi, z głębi wód, więc nie byłoby nic dziwnego, gdyby takie podania istniały tutaj. Tak np. opowiadają, że w jeziorze Trzemesznieńskim w Pozańskim mają być słyszane dzwony zapadniętego w wodę miasta; następnie podanie litewskie głosi, że w miejscu, gdzie dziś się znajduje jezioro Druskienickie stało miasto zwane Rajgrad, dalej, że pod Pomorzana mi w Galicyi ma być zapadły klasztor. Dziś na tem miejscu jest jama. Gdy ucho tam do ziemi przyłożyć, to się usłyszysz dźwięk dzwonów i głos pieśni nabożnych.

Odkrycia budowli nawodnych, t. zw. „Palafitów” albo „Nawodzisk”, wyjaśniają w pewnej mierze podania o zatopionych grodach. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby i tu wśród świteziaków zachowały się podobne legendy. Wprawdzie pełno tu jezior dokoła, a chyba podobne legendy musiałyby istnieć dla każdego z nich. Mamy tu na niewielkiej przestrzeni rozrzucone jeziora: Lećmierz, Pulmeńskie, Łuki, Pereidskie, Zahorańskie Małe i Wielkie etc.





drogi odbywaliśmy pod zasłoną pasa sitowia, hamującego rozpęd fali; to też dzisiaj nie zalewały one czółna. Tu zauważyliśmy, że bliższe partye sitowia były zjedzone przez bydło, które brnie w jezioro i zjada tę twardą paszę po sam poziom wody.

Wpłynawszy przez wrota szerokie—„w a r o t a” na ciche i niegłębokie wody B u ż n a, probowaliśmy zapomocą grabi wyciągać rośliny, pokrywające wysoką darnią jasno zielonego koloru całe przestrzenie dna jeziora.

W tej zielonej masie pełno życia, istot drobnych; nawet gołem okiem widać ich było całe masy. Mnie jednak chodziło o to, ażeby się przekonać, czy tu, w Świtezi, która prawdopodobnie kiedyś była przez rzeczne połączenia przynajmniej związana z południem, nie znajdują się formy kietzy i ślimaków typu południowego, albo starożytnego; na to też głównie zwracałem uwagę. Niestety, nic podobnego nie znalazłem, powtórzyły się tylko tu formy już wczoraj zdobyte, nadto gatunek skójek, widziany uprzednio, wraz z gatunkiem grochowca (*Cyclas*). U brzegu pomiędzy sitowiem rośnie tu i owdzie skrzyp (*Equisetum*), a u samego brzegu, także pomiędzy sitowiem, rosną: *N u p h a r l u t e u m*, *A l i s m a n a t a n s*, *A l i s m a p a r n a s s i f o l i a*, *S a g i t t a r i a s a g i t t i f o l i a*. Głębokość jeziora B u ż n a niewielka, zaledwie kilka metrów wynosząca.

Przybiliśmy u brzegu dosyć wysokiego, wznoszącego się powoli w głąb lądu, gdzie drzewa pokrywają całą przestrzeń pagórkowatą. U samego brzegu widać linię dawnego poziomu Świtezi przed jego spuszczeniem. Otoczenie leśne przytyka tu wprost do jeziora; drzewa przeważnie sosnowe,

z domieszką młodych dębów. Las rzadki, grubych pni brak, wyrębu także nie widać. Miejsce to piękne, ciche, ruch owadów—szklarzy i ważek ożywiony, gdzieś w dali puka dzięcioł, w trzcinach raz po raz zrywa się stado kaczek.

Rozmawiając i marząc o letniskach nad Świtezią, widzimy, jak tu, w tym suchym lesie odbywać się będą w przyszłości zabawy sielankowe, jak tu będzie gwarno i wesoło.

Kilka zdjętych fotografii pozwala szczegółowo poznać charakter tej pięknej miejscowości. Na jednej z nich widać rysujące się na horyzoncie kontury wzgórz piaszczystych, zwanych przez ludność miejscową „Ch o ł m a m i t a t a r s k i m i”. Postanawiamy po krótkim wypoczynku dopłynąć do tych wzgórz i postanowienie to uskuteczniamy niezwłocznie, wylądowując u stóp „C h o ł m ó w”; są to wzgórza piaszczyste, porośnięte nikłymi sosnami, mającemi wygląd krzaków; wspiąwszy się na najwyższy z nich, widzimy przed sobą przestrzeń ogromną, jak okiem sięgnąć, rozścielającą się jakby pustynia piaszczysta, pozbawiona wszelkiej roślinności. Piasek lotny równą powierzchnią kładzie się aż do miejsca, gdzie na horyzoncie widzimy przez szkła kontury drzew, otaczających jakiś folwark. Zdjęcie fotograficzne tej „Sahary” w miniaturze, przedstawia pustynię, która jakoby przed niedawnymi czasy jeszcze była cała pokryta wodą. Dzisiaj piasek, unoszony wiatrami, zasypuje jezioro B u ż n o, a po części także i Ś w i t e ż. W tej pustyni nad brzegami jeziora widzimy kobiety, zajęte wydobywaniem z wody moczonych konopi. Są to kobiety ze wsi Z a l e s i a.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.



## Najstarszy opis Puszczy Kurpiowskiej.

Okolo połowy wieku XVII niestrudzeni łowcy dusz ludzkich, Jezuici, zwrócili uwagę na puszcze Kurpiowskie, których ludność, pozbawiona księży katolickich, była wystawiona na wpływy pastorów ewangelickich. W roku 1654 wystawili więc Jezuici na mocy przywileju Jana Kazimierza kapliczkę w sercu puszczy i osadzili przy niej 2-ch misyonarzy. Naokoło tej kapliczki powstała powo-

li osada, która otrzymała nazwę Myszeńca (nazwa Myszeniec pochodzić miała od słowa „misy”). Ponieważ walka z pastorem protestanckimi nie była łatwa, wysyłali więc jezuici początkowo na Kurpie wybitnych i wykształconych kaznodziei. Do takich należał ks. Łukasz Kościeszka-Załuski, który odbywał pracę misyjną jeszcze przed wybudowaniem kapliczki Myszenieckiej. Załuski był





człowiekiem dość wszechstronnie wykształconym: urodzony w Mińskim województwie, w roku 1639 zdobył doktorat teologii, a zaś w roku 1652 filozofii i nauk wyzwolonych; przez lat 28 był kaznodzieją, przez 5 lat misjonarzem, próbował swoich sił w młodości na polu literackim, drukując w roku 1637 traktat teologiczny, a w roku 1646 panegyryk na cześć Zygmunta Denhoffa. Misyę swoją na Kurpie odbył w roku 1650 uwiecznił Załuski w sprawozdaniu łacińskim, które przechowywało archiwum kolegium Warszawskiego Jezuitów<sup>1)</sup>. W sprawozdaniu tem znajduje się interesujący opis Kurpiów, rzucający trochę nowego światła na ich pochodzenie i położenie w wieku XVII. Pozwolimy sobie podać tu opis ten w przekładzie polskim.

„Tam, gdzie księstwo Mazowieckie graniczy z Prusami ewangelickimi margrabiego Brandeburskiego, znajdują się olbrzymie lasy. Ongi były tam kryjówki dzikich zwierząt, teraz gdzieś tam znajdują się tam budy bądź to rzemieślników, bądź to rolników, którzy nie wychodzą nigdy ze swych lasów, chyba by zakupić prowianty w pobliskich miasteczkach. Ludzie są tam całkiem leśni. Mieszkają po 3 lub po 4 chałupki razem. Wyjątek stanowią osady fabryczne i kuźnice, przy których częściej zdarzają się domy wygodniejsze do zamieszkiwania. Wszyscy inni posiadają niziuteńkie chałupki pokryte prostą darnią, bez okien, bez stołów, ani innych udogodnień. Światło i ciepło daje im ognisko, w które dzień i noc o każdej roku porze rzucają olbrzymie pnie drzew. Łóżkiem ich ziemia i ledwo nieco słomy. Oberwani, napółnady wychodzą z domu, reszta ich dzieci i nawet starsza młódz obojga płci łążą nady bez żadnego wstydu. Sprawia to ich wielka bieda.

Sąsiadują oni z prusakami i niektórzy z nich zapędzają się do lasów pruskich, po zbójceku ścigając dzikie zwierzęta. Przy tej sposobności i sami popełniają zabójstwa i bywają też zabijani. Przyczyną tego wszystkiego jest apetyt starostów, którzy wypłoszywszy ze swych lasów wszelaką dziczy, nie troszczą się skądby ją mieli, byle mieli. I oto zmuszają oni ich do wdzierania się do lasów księcia pruskiego po dziczy i wielu z nich w ten sposób wystawiają na śmierć.

Cała ludność (puszczy) pochodzi z Prus, albo też są to wprost uciekinierzy z Prus, z tego powodu

większość ich była heretykami (wyjątek stanowili ci, którzy przywędrowali z Mazowsza albo z Rusi), chociaż teraz, dzięki Bogu, niemało ich nawraca się na prawowierne wyznanie. W lasach tych jest 17 pieców, w których pędzą smołę, zakładów przygotowujących żelazo jest 9. Dziewięć osad wypala popiół, przy którym niekiedy ma zajęcie więcej niż 300 osób. Więcej niż 200 ludzi częścią siedzi na jednym miejscu, częścią koczuje, zajmując się bartnictwem, mnóstwo też jest i myśliwych.

Wszyscy ci ludzie pozbawieni są opieki kapłanów, częścią wskutek zbyt wielkiej odległości wynoszącej 8 do 9 mil, częścią zaś wskutek tego, że ich lekceważą księża (choć ich jest kilku w okolicy) nie otrzymując, ani spodziewając się otrzymać żadnej doczesnej strawy od tych napółnagich biedaków. Zdarza się, że księża odpędzają z wymyślaniami zgłaszających się do nich, nie mając nadziei, na otrzymanie od nich jakiegokolwiek korzyści.

Rezultat z tego jest taki, że niektórzy (puszczanie), chociaż już poznali prawdziwą wiarę, wracają na luteranizm. Ministrowie ewangelicy kilkakroć do roku przybywają z Prus, umacniają w wierze heretyków, a osłabiają w prawowiernych przywiązanie do swego wyznania. Publicznie po domach mówią oni kazania i odprawiają nabożeństwa za dyplomatyczną zgodą starosty. Zresztą odkąd myśmy (jezuici) przybyli, nie odważają się oni na to ciągle przeciąganie dusz, strofowani i powstrzymywani przez nas.

Jednakże sąsiedzi (prusacy) przyciągają kogo mogą do siebie, chrzcząc dużo, asystując przy ślubach, odbierając przysięgi na wierność luteranizmowi.

Ogromnie podoba się tym wieśniakom, że odwiedzając ich, nic od nich nie bierzemy, lecz żyjemy z własnych środków, mówiąc im, że pożądamy ich dusz a nie majątków, przenoszą też oni nas po nad wszystkich swych uwodzicieli, którzy ongi odwiedzając ich, karmili u nich swoje zaprzęgi, to tego, to owego od nich żądając”.

Na tym kończy się w sprawozdaniu ks. Załuskiego opis puszczy i charakterystyka Kurpiów; następuje dalej relacja o zwycięstwach misyi, która nie przedstawia szerszego interesu, wyjmujemy z niej tylko cyfry: oto w czasie 5 tygodni misya wypowiedziała 1660 ludzi, nawróciła na katolicyzm 20 luteran.

Ig. Baranowski.

<sup>1)</sup> Rękopis Biblioteki Publicznej w Petersburgu, Lut. F. II 123.







BASZTA WJAZDOWA ZAMKU CHECIŃSKIEGO I RESZTKI BRAMY

fol. M. Wisznicki

## DWORY, ZAMKI i PAŁACE.

### 28. Zamek w Chęcinach.

W górze—jasno błękitne niebo, ze wszystkich rzeczy rzecz największa na świecie, nieskończoność. Pod niebem—ziemia, ubarwiona, umajona, pełna

<sup>1)</sup> W numerze niniejszym rozpoczynamy przedruk świetnych fragmentów nieodżałowanego Adolfa Dygańskiego, drukowanych pierwotnie w r. 1896 i 7 w „Kurjerze Warszawskim” pod ogólnym tytułem „Wędrowki po zamkach”. Nie umieszczając wogóle z zasady przedruków, sądzimy, że tym razem odstępstwo od zasady nie będzie nam wzięte za złe ze względu na osobę autora i niepospolitą wartość tych prawdziwych perełek uczucia, fantazyi i wiedzy. Podajemy je bez żadnych zmian, dostosowując tylko pisownię do norm w „Ziemi” przyjętych i usuwając parę drobnych ustępów dziś całkowicie przebrzmiałych”. (P. red.).

życia, blasku, barw i woni, sprawiająca dla oka wrażenie, że jest podstawą olbrzymiego sklepienia niebios, które na niej swe łuki zdaje się opierać. Na niebie — majestat wszechświata; arcyjasność, słońce, ku któremu skowronki z padolów ziemskich w turnieju śpiewackim lecą z hymnami, a przelekkie jaskółki, cud-ptaki, skrzydlaty wyścig odbywają w przestworzu bez końca...

Szczęśliwy, kto z kijem wędrownym przebiega ziemię. Spogląda w niebo i rozmyśla, co teraz porabiają gwiazdy; patrzy przed siebie i rozważa, co też tam jest precz za górami, za lasami. Na wielkim świecie nigdy nie jest ciasno, duszno. Wszystko naokolusieńko cudowne, piękne.

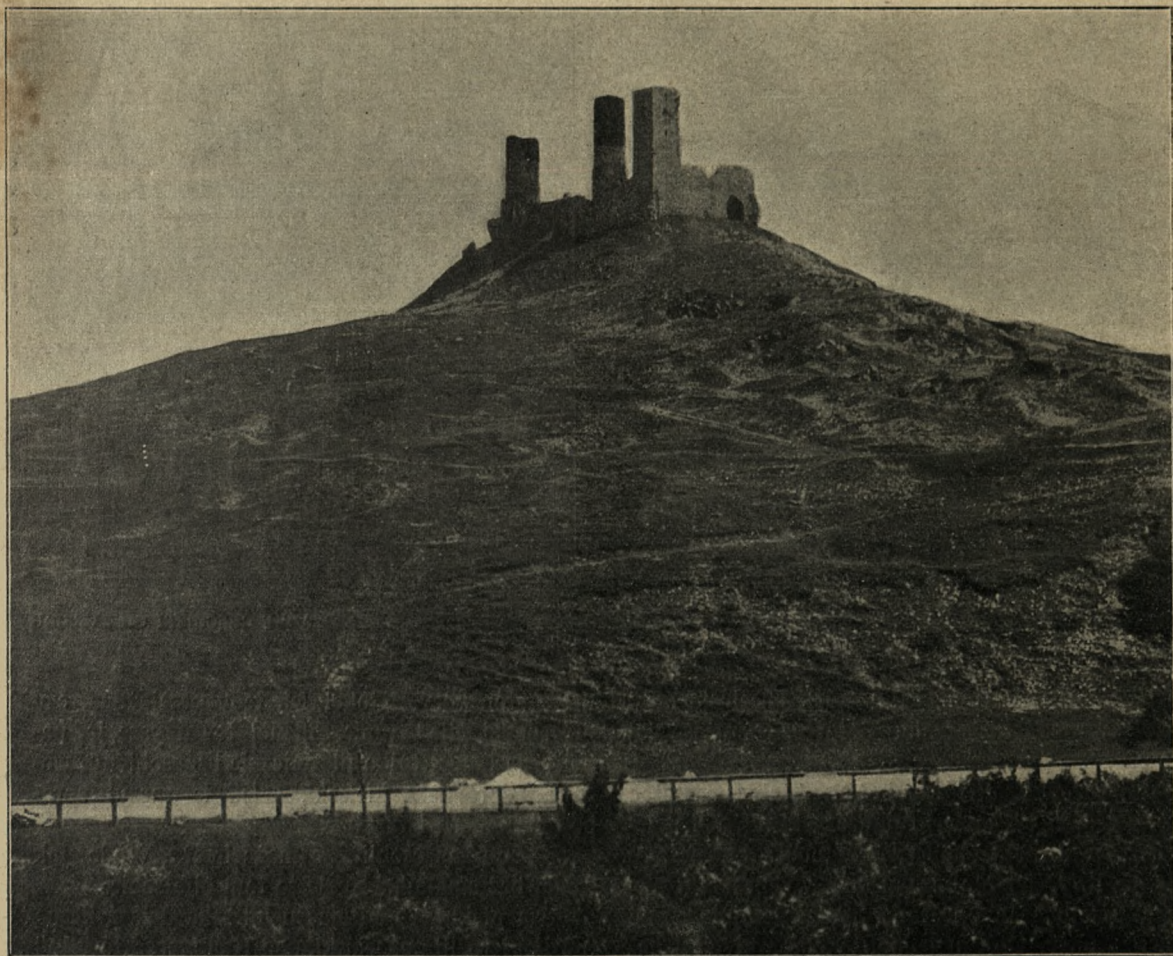
Niby biała taśma snuje się, wiję kręto od Kielc, odznaczona szeregami słupów te-

legraficznych, równa i twarda szosa, wiodąca ku Michałowicom. Już ginie wśród iglastych borów, co ciemnym szlakiem zamykają krajobraz, już wypływa na równinę zbożami obsianą, zieloną łąk murawami, strumieniami zroszona, już pnie się na jakąś łysą górę, to znowu bieży poprzez okolicę pełną kamieni, o glebie czerwonej, a ubogiej w plody polne.

Podróżnik na tej drodze zdaleka już spostrzeżga trzy baszty zamku chęcińskiego, wyraźnie odrysowane na błękitnie nieba i długo potem narzucające się oku. Gdy po raz pierwszy nagle stanęła mi ta ruina przed oczyma, mimowolnie uchyliłem kapelusza i szepnąłem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” A mój woźnica machinalnie zdjął czapkę i odrzekł: „Na wieki wieków amen”.

Zamek resztkami sterczy na potężnej marmurowej opoce, a musi groźnie sterczeć, skoro mieszkańcy leżącego u stóp góry miasteczka z trwogą





fol. M. Wisznicki

ZAMEK CHĘCIŃSKI OD PÓLNOCNego ZACHODU

wznoszą nieraz oczy i zapytują: „Mocny Boże, co się stanie z nami, jeżeli kiedy baszty i ściany zamczyska zwałą się na Chęciny?”

Jakby w bajce, wszystko tutaj jest marmurowe: góra, zamek, miasto na dole, szosa. Cała zamkowa góra, z ciemno popielatego marmuru, ma postać dziką, odznacza się brakiem roślinności; jeno na północnym stoku porasta jaka taka murawa, na niej tu i owdzie mizerny krzaczek karłowatego jałowcu. Od południowej strony i tego niema.

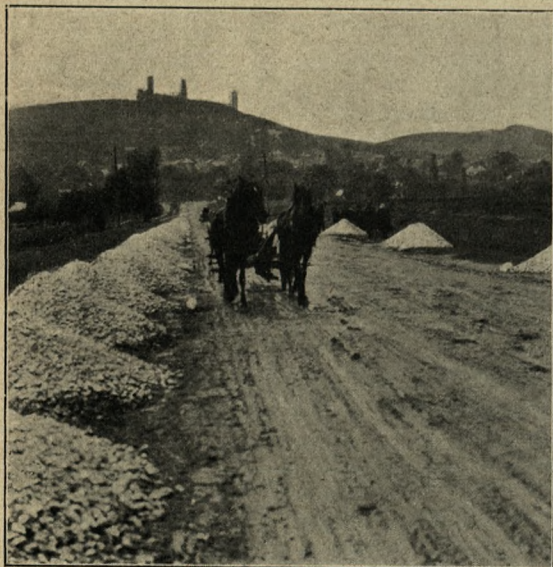
Widok z góry zamkowej bardzo rozległy: na północo-zachód góra Zelejowska, słynna z marmuru różowego w białe żyłki; na zachód góra Miedzianka, o dziesięć wiorst odległa, głośna tu podaniem, jakoby lochy zamku chęcińskiego aż do niej sięgały; od wschodu, południa i północy Chęciny, Stare Chęciny, Podzamcze chęcińskie stanowią najbliższe otoczenie zamku, a są to miejscowości obfitujące w starożytne pamiątki.

Wielka obfitość kamienia, jako budulcu, tudzież trudny przystęp do zamku zabezpieczają szalowaną ruinę przed chciwością i swawolą ręki ludz-

kiej, która gdzieindziej zadaje srogie ciosy szczątkom zamkowemu. Ale woda, powietrze i tak w ciągu wieków zrobiły swoje. Ściany zamku są w opłakanym stanie; ich otwory zupełnie zatraciły kształt i wyglądają jak dziury w zużytych łachmanach. Zato krzepko stoją dwie okrągłe baszty, dobudowane w górnych częściach z cegły, która szerniała pod wpływem dżdżów i słońca. Trzecia czworoboczna wieża i cała już reszta zamku — nawskroś marmurowe — pełne są szczerb, szczelin i rysów. Główna wjazdowa brama znajdowała się tu od wschodu, a ślady drogi, do niej wiodącej, są dziś jeszcze bardzo widoczne. W zachodniej części przy wieży czworobocznej jest obszerny dziedziniec z zawałoną studnią.

Zamek chęciński zalicza się u nas do najstarszych. Przemieszkiwała tutaj najdłużej Elżbieta, matka Ludwika. Pod koniec XIV-go wieku zamek służył za więzienie dla różnych więźniów stanu, później zaś zapełnili go liczni wojenni jeńcy krzyżacy. Dłuższy pobyt słynnej Bony dał powód do wielce popularnej nazwy „Zamku Bony”. W dru-





CHĘCINY OD STRONY KIELC



ZAMEK CHĘCIŃSKI OD ZACHODU

fol. M. Wisznicki

giej połowie XVII-go wieku zamek chęciński uległ dwukrotnemu zniszczeniu. Ostateczną ruiną stał się on za rządów austriackich.

Bardzoby się zawiódł ten, ktoby, wnosząc z przeszłości i z postaci ruiny, oczekiwał o niej legend i baśni wśród okolicznej ludności. Lud jest tu niewrażliwy, jakby pozbawiony wyobraźni twórczej, przeto baśni i legenda nadzwyczajnie skąpo się rozwinęły. Czasem jednakże pod wpływem natarczywych pytań, wybadywań, bąknie ci kto miłośną legendę o pięknej kasztelance. U ludu podobnie jak wśród inteligencji, musi się urodzić talent, ażeby z suchego wątku stworzył dzieło sztuki, zachwycającą powieść, balladę, czy co takiego. Tylko jednostki tworzą.

Raz atoli podczas ciemnej nocy błysnęło światło na wieży chęcińskiego zamku i, jakby w odpowiedzi na to, podobnie światło zajaśniało na zamkowych ruinach w Mokrzkach. Widocznie odżył jakiś romans francuski czy włoski, co możnaby objaśnić pobytami tutaj królowej włoskiej i jej dworu. Podług jednego francuskiego podania, król roznieca światło na zamkowej baszcie, a z oddalonego zamku światłem także odpowiada mu kochanka, bodaj czy nie Agnieszka Sorel. Jest to piękne, nawet w takiej prostej formie.

Opuściwszy ruinę zamkową na marmurowej górze, podążyłem do Podzamcza chęcińskiego, które zalega dolinę obfitującą w wodę, bijącą ze źródła u stóp góry.

Ktokolwiek tędy przejeżdża, czy przechodzi, pije tę wodę. Pili moi towarzysze, ja, napoiły się konie, tylko filozoficznie usposobiony woźnica, dorożkarz kielecki, zaledwie raczył spróbować napoju i rzekł:

— Co zaś osobliwego może być?... Woda, jak woda, bez smaku!... Bydle to tam pije sobie.

Na pięknym podzamczu mieszka dziś z liczną rodziną izraelita chęciński, pan Kaminer, który był w przewybornym humorze, ponieważ małżonka poвила mu syna. Dzięki tej uroczystości, ręczo i szeroko rozwarto drzwi dworu. Ciekawie oglądaliśmy tutaj zakopcone, szerniałe, upstrzone przez muchy stare olejne portrety. Obeszliśmy wokół zamczek, zamieniony obecnie na spichrz, lamus i stodołę. Wszystko się jeszcze jako tako trzyma kupy i nie stanowi ostatecznej ruiny, co należy zawdzięczać dachowi. Jest tutaj wspaniały park z łukiem tryumfalnym, zbudowany jakoby w 17-ym stuleciu, po roku 1683. Piękne drzewa w parku uległy wielkiemu zniszczeniu. Z pysznych lipowych szpalerów, pozostały tu jedynie marne szczątki. Łuk, jakkolwiek mocno zrysonowany, utrzymuje się jeszcze w całości. Starożytnie, wielkopañskie urządzenie technicznie na Podzamczu ze wszystkiego, mimo ogromnego nieładu. Znać, że niegdyś były tutaj wielkie stawy i duży zwierzyniec.

To Podzamcze należało do starostwa chęcińskiego.

Adolf Dygasiński.







DZIEDZINIEC DOLNY ZAMKU CHEŁCIŃSKIEGO  
I BASZTA ZACHODNIA



WIDOK Z DZIEDZIŃCA GÓRNEGO  
W STRONĘ KIELC

fol. M. Wisznicki.

## Dwaj kupcy w Łowiczu. 3)

Wówczas, kiedy rachunki zgadzały się, Zawadzki podpisywał je z dopiskiem: „Co niech będą Bogu dzięki. Amen.” Blecharz w r. 1785 ugodzony pobierał rocznie zł. 700, piwa garncy 100, drzew na opał fur 15.

Zawadzki nie zaniedbuje kupiectwa. Książki jego rachunkowe, prowadzone wzorowo, opatrzone są „ex librisami”, albowiem subiecki czy uczniowie wycinali litery czerwone różnej wielkości z współczesnych kalendarzy, i z nich na okładkach formowali napis: „Andrzej Zawadzki”. Z książek tych dowiadujemy się: W składzie łowickim, należącym do magazynu łęczyckiego, w 1783... sprzedano tabaki tartej pod nazwami: holenderska w 2 gatunkach, Marokko, Rappo de Paüy, Sintomer de Walso, w cenie za funt od 2 do 6 fl. — w lipcu 261 funtów, a w sierpniu — 188; tytoniu pod nazwami: holenderski, krajowy, turecki w 3-ch gatunakach, wirginii, w cenie za funt od fl. 1 gr. 6 do fl. 4, w lipcu—2577 funtów, w sierpniu—2021.

Chociaż każdy właściciel domu mógł w mieście „piwa warzyć i garncem pędzić”, to jednak Andrzej Zawadzki posiadał 12 miejsc w Łowiczu (w kamienicy w Starym Rynku, w kamienicy nowej w Rynku Nowym, w Dworku za dominikanami, w Dworku za bramą Kirchowską, w gościńcu murywanym, w domach: Wojciecha, Kułakoskich,

Nagórskiego, Polatyńskich, Tabaczyńskiego i u szynkarzy: Grabka i Nelknera), w których swoje trunki sprzedawał. W tych 12 miejscach, jak to raport bez daty przechowany wskazuje, w ciągu jednego miesiąca sprzedał: piwa ordynaryjnego stągwi 17 (po 84 garnce każda) i garncy 52, — dubeltowego stągwi 3, garncy 67. Wódki ordynaryjnej garncy 53, dubeltowej—13. „Inwentarz z sklepu, uczyniony w d. 18 kwietnia 1770 r., jak kosztują towary wraz z ekspedycją”.

A) Wykazano towaru niesprzedanego na fl. 10,875 gr. 2.

B) U dłużników z lat dawnych i z roku bieżącego, podług szczegółowej specyfikacyi, fl. 5,810 gr. 26.

C) Po uczynieniu inwentarza, sprowadzono towaru za fl. 28,096 gr. 4 $\frac{1}{2}$ .

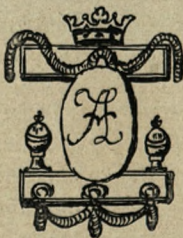
Wybrano gotówką w ciągu roku fl. 18,552. „Inwentarz z sklepu, uczyniony w d. 15 kwietnia 1771 r., jak kosztują towary wraz z ekspedycją”.

A) Wykazano towaru niesprzedanego na fl. 20,506 gr. 21.

B) U dłużników z lat dawnych i z roku bieżącego fl. 6,696 gr. 23.

C) Po uczynieniu inwentarza, sprowadzono towaru za fl. 1,690.

W ciągu roku wybrano gotówką fl. 10,664 i za wino fl. 1,540, razem fl. 12.204.



PIECZĘĆ





W 1785 r. Zawadzki sprowadził z Wrocławia biskupowi Przedwojewskiemu: 6 talerzy srebrnych, 12 noży srebrnych, 12 grabków srebrnych, 12 łyżek do jedzenia srebrnych, 2 łyżki do częstowania wielkie, 1 łyżkę wielką krzywą, połączaną, 12 ostrzów stalowych wartości talarów 1, czeskich 15, puzdro na srebro za talarów 5. Srebro obliczył według wagi, na grzywien 22 łutów  $14\frac{5}{8}$  (grzywna 16 łutów). Nadto uprzedził, że talar liczył po zł. 6, a czeski po gr. 6, i kosztą posłańca „umyślnego” wynoszą talarów 6. Razem całkowity rachunek uczynił zł. 1,529 gr. 18.

W 1783 r. jak podaje księga Boni Ordinisi, „Szlachetny Andrzej Zawadzki, wójt łowicki, literat, bawi się handlem kupieckim, sieje grunta, piwo robi i przykładowie stara się o pomnożenie substancji”, wykazał, że posiadał w Starym Rynku kamienicę wraz z browarem i 6 rolami w 2-ch polach po teściu, Jerzym Barszczu. W r. 1769 dokupił 1 rolę od Malinowskiego, w 1781 r. 3 place od Rynków i na jednym z nich wystawił dworek, w r. 1787 od Polatyńskich dom drewniany za 3360 zł., w 1793 r. dom od Tworkiewiczów za 3500 zł. Następnie kupił dom od Bethego, Gościniec od Słomińskich, w którego restaurację włożył zł. 3,000 i od Majera ogród, w ostatku 2 role, z których jedną trzymał w zastawie u Jarosińskich. W r. 1804, na jarmark „św. Mateusza” Zawadzki wynajmuje mieszkania i stajnie w 2 kamienicach, w 2 dworcach, w gościńcu, na Dymańkiewiczowszczyźnie i Kulakowszczyźnie, biorąc za pokój, przedpokój i stajnię przeszło 22 dukaty; za izdebkę i stajnię przeszło 19 dukatów, za samą izdebkę przeszło 15 dukatów, za samą stajnię brał i po 18 dukatów. Mieszkania u niego, stajnie a i place pod „Męką Pańską” zamawiano z roku na rok, lub zadatkowano na kilka miesięcy przed jarmarkiem.

D. 10 maja 1798 r. otrzymał list od Ignacego Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, przebywającego w Skierniewicach, tej treści: „Imć ksiądz komisarz Siegel, jadący do Łowicza, opowie WW. Panu ustnie żądanie moje, a ja, znając tylko Jego do mnie przywiązanie, spodziewam się, że mi przychylnego udzielisz ucha, za co w każdym zdarzeniu wywiązać się wzajemnie i być pamiętnym Jego grzeczności, pierwszym będzie z mojej strony staraniem, jako i okazać, żem z nieodmienną na zawsze życzliwością WW. Pana szczerze życzliwym.” W d. 4 czerwca 1799, Akwint K... (nieczytelny) z Warszawy, zawiadamia, że w sprawie Borowin informował się w Kamerze u Schwanenfelta i Sztajnera, i ci go objaśnili, że długi arcybiskupa Krasickiego wynoszą 170,000 talarów, a na ich pokrycie „z kompetencji jst 22,000 talarów”.

J.O. Książę Józef Poniatowski żąda za swe pretensje tylko połowę należności, chociaż ks. Siegel, komisarz oświadczył, że wierzyciele tylko 25% stracą. Akwint radzi, ażeby Zawadzki przyjechał na dzień 15 t. m. i r., albowiem dzień ten wyznaczony jest

przez komisję na regulację rachunków, a ma nadzieję, że przyjacieli jego, ks. Siegel dopomoże mu, że odbierze całkowitą sumę, którą w gotówce wypożyczył. W liście tym Akwint wspomina, że już i w Warszawie wiedzą

od „Kreichstata” Boetsche, że Zawadzki muruje kamienicę<sup>1)</sup>, która całe miasto przyozdobi. Andrzej Zawadzki przeżywał okropne czasy, lecz, piastując różne urzędy, jakoś dawał sobie radę, a mając dobre imię i pieniądze, zyskiwał przyjaciół. Nie jednemu zmuszonemu do ustąpienia z kraju, czy bodaj z miasta, przychodził z pomocą, brał w zastaw, lub kupował domy, place, role. Majątek zwiększał się z każdym dniem, to też, murując kamienicę, nie zapomniał i o wymurowaniu w piwnicach skarbcza z sekretne otwarcie, w którym składał nagromadzone złoto; to też, chcąc położyć tamę złodziejom, którzy czynili do skarbcza podkopy, zmuszony był wystawić na sąsiednim placu kamienicę piętrową (Hotel Warszawski).

Rzeczpospolita stała się łupem sąsiadów. Wojsko polskie nie chce złożyć broni, stawia czoło nieprzyjacielskim armiom. Gazety nie o każdym ruchu drukują. Zawadzki chce mieć wiadomości z placu boju, rozpisuje więc listy do znajomych oficerów, a ci, w miarę możliwości, czynią mu zadość. I tak: D. 23 marca 1792 r. A. Ossowski, major z Pragi pod Warszawą, pisze: „...zawsze z komendą spodziewałem się być w Łowiczu, lecz gdy reszta baterji ma tu przyjść na paradę w d. 3 maja, wielkim obozem stać będziemy między Błoniem a Warszawą, a więc zapewne prędzej nie wrócę do Łowicza, jak po św. Janie...” D. 4 lutego 1793 roku, Zawadzki zawiadamia: „...do Poznania weszło Prusaków 1,500 kawaleryi i 450 piechoty z artylerją. Raczyński puścił się, aby ich wyprzedzić i zająć Poznań, ale generał Melendorf nie pozwolił, więc musiał na koniu maszerować, bez ordynansu, pieniędzy i chleba do Kurnika...” D. 14 marca 1793 r. Stanisław Fiszer, porucznik z Zaborowa pod Kielcami, kreśli: „...na żądanie donoszę, chociaż siedzę na wsi, w okrutnym lesie, w ten towar najnowszy jestem ubogi, bo się z nim w żaden sposób produkować nie mogę. Prusacy Częstochowę wzięli, że Czapscy z niej wyszli, że wojsko cesarskie dotąd jeszcze nie wkroczyło. Z Warszawy

<sup>1)</sup> Dwupiętrową, wszereż o 6 oknach, od frontu otoczoną łańcuchami na słupach.





W. P. Dobrodziej uzyskać może prędej, jak my tu w naszych dziurach i pustyniach, a przeto podobno odmieni się teraz nasz układ, że nie W. Pan Dobrodziej ode mnie, lecz ja od niego odbierać będę nowiny, o co upraszam..." D. 28 t. m. i r. Zawadzki odpisuje Fiszerowi: „...Listy 2, datowane, jeden z Błonia, 26 lutego, drugi z Radoszyc 11 marca, razem z jednej poczty, dopiero w d. 26 marca

doszły do mnie, które z jaknajmilszem ukontentowaniem od W. P. Dobrodzieja otrzymałem. A żem prędej nie odpisał, niechaj mnie W. P. Dobrodziej nie wini, ażebym przez opieszałość to uczynił, gdyż już od młodości, nigdy nie byłem nygusem i leniwcem, lecz każdemu we właściwym czasie, w każdej okoliczności czyniłem z siebie satysfakcyę.  
R. O.

(DCN)



## Skała Kmity.

Bezsprzecznie do najpiękniejszych okolic Krakowa należy pogórze krakowskie ze swojemi skałami Mnikowa, Kmity it. d., ciągnące się na zachód od miasta. Lud okoliczny tubarwił te piękne zakątki legendami i opowieściami, przez co nabrały one tem większego uroku dla zwiedzających.

Ale nadewszystko ściąga ochoczych widzów i wycieczkowiczów t. zw. skała Kmity, znajdująca się w wiosce Balicach.

Skąd się wzięła ta nazwa—niewiadomo, gdyż w żadnych dokumentach historycznych nie znajdujemy nigdzie śladu potwierdzenia opowieści, wśród okolicznego ludu krążącej, jakoby z tej skały rzucił się rycerz Kmity i poniósł śmierć u jej stóp. Powodem tego czynu miała być czy to nieszczęśliwa miłość do Bonarówny, czy gniew Króla Zygmunta Augusta.

Ani jedna ani druga opowieść nie odpowiada prawdzie historycznej, a oile byśmy zechcieli w tej, jak w każdej innej opowieści odgrzebać nieco prawdy, to trzebaby ją zastosować do jakiegoś innego rycerza nieznanego nazwiska.

Gwoli utrwalenia tej opowieści ludu okolicznego w zesłym stuleciu wykuto na skale napis następujący:

Kthóry z was przyjdzie thu  
Mając męstwo w onym dniu  
Tho i radość może mieć.



SKAŁA KMITY

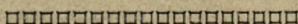
fol. S. Warcholik

Zasie kthóry przyjdzie thu  
Ma strapienie w onym dniu  
Tho i spokój może mieć.

Rytmem tym zwierza  
Tutaj swe żale. Bolesne  
serce samotnej skale  
Stanisław Kmity rycerz  
orężny 1572 ku Bonerównie serce obrócił  
i z tej tu skały w przepaść się rzucił.

Cudne to miejsce upiększone legendą, jest dziś miejscem wycieczkowym Krakowian, którzy tu znajdują wytchnienie. W miejscu tem w pogórzcu Krakowskiem jest wyrwa, mająca wygląd jakiegoś koryta rzeki prastarej. Dziś koryto to jest jedną zieloną łąką, którą tylko Rudawa drobnym strumykiem przerywa. Dawne brzegi dziś zostały wyniosłemi skałami, a osłonięte lasami, dają miniaturę dolin szwajcarskich.

S. W.







## Ze skarbów naszej przyrody.

14)

## Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



### 9. *Herminium monorchis* R. Br. Miodokwiat krzyżowy.

Bulwy małe, okrągłe; bulwa pochodna znajduje się na końcu nitkowatego wyrostka. Łodyga dość cienka, u spodu zaopatrzona w dwa spore, lancetowate liście. Trzeci listek w góry — mały, szpiczasty. Kwiaty małe, zebrane w dość długi, cylindryczny kłos. Przykwiatki szpiczaste, mniejsze od załączni. Listki okwiatu małe, szpiczasto wydłużone; warzka trzykłapkowa, o środkowej klapce dłuższej i bocznych krótkich, silnie odstających. Ostrogi brak. Kwiaty barwy oliwkowo-zielonej.

Kwitnie w czerwcu.

Znaleziony przez: Jastrzębowskiego w Białymstoku; Berdaua między Puławami a Kazimierzem; i Błońskiego w Puszczy Białowieskiej.

(DCN)

K. Szejnbok.



Na fundusz wydawnictwa „Geografii Ziemi polskich” Wacława Nałkowskiego w ciągu ostatniego miesiąca [napłynęły następujące ofiary:

Czysty dochód z odczytu zbiorowego, ogłoszonego dnia 11 marca r. b. w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (złożył p. Wacław Jezierski) rs. 453

kop. 10, p. Stern rb. 2, p. M. Wisznicki rb. 3, Sekcja nauczyc. początk. z Piotrkowa rb. 10, Julia Sikorska rb. 3, Mikołaj Tołwiński rb. 5, Stowarz. równopr. kobiet w Humanii (złożyła p. Piotrowska) rb. 15. Jan Grzeżulko rb. 4, Michał Piechowski rb. 50, Ign. Bendetson 15 rb.

Zebrane przez Oddział P. T. Kr. w Zagłębiu:

Fr. Solnicki rb. 2, Kaz. Jaroszewski rb. 1, Wł. Kochanowski rb. 1, Izydor Chorzela rb. 1, Michał Gnoński rb. 1, W. L. Szlagowski rb. 1, X. Y. 20 kop. Stefan Borowy rb. 1, X. Y. 75 kop., X. Y. rb. 1 kop. 50, Antoni Chmieleński rb. 2, Stanisław Chmieleński rb. 1, Oddział P. Tow. Krajoznawczego w Chełmie rb. 20. Ponadto na prowadzenie badań magnetycznych Oddział Chełmski P. Tow. Kraj. rb. 5.

Oddział Piotrkowski P. Tow. Kr. serię odczytów na zebraniach miesięcznych zakończył dwiema pogadankami. W zeszłym miesiącu po sprawozdaniu sekretarki Oddziału — p. H. Jaroszewskiej z wycieczki na Wystawę Zdobnictwa w Warszawie — prezes p. M. R. Witanowski zaznajomił licznie zebranych członków i gości z wrażeniami wyniesionymi z wyprawy swojej na Białoruś.

W szeregu malowniczych obrazów z ziemi Nowogródzkiej pokazano pamiątkowy Nowogródek z zamkiem Witolda, kl. Dominikanów, gdzie A. Mickiewicz pierwsze czerpał nauki; Mir — ze wspaniałym zamkiem Illiniczów, Nieśwież — siedzibę potężnego rodu XX. Radziwiłłów, Kleck — pamiątkę pogromem tatarów, gdzie do dziś dnia tkwią kule w murach świątyni. Wszystko to, poparte było ślicznymi przezroczkami, wykonanymi w części na miejscu, staraniem Komisji Fotograficznej pod kierunkiem p. Szukalskiego. Treść odczytu tak zainteresowała słuchaczy, iż proszono Zarząd o zorganizowanie wycieczki w te pełne wspomnień historycznych strony.

Na początku b. miesiąca zwołane zebranie członków postanowiło z funduszu Oddziału przyczynić się kwotą rb. 25 do wydania pośmiertnego pracy W. Nałkowskiego. Następnie prezes zobrazował zasługi dla nauki ś. p. Michała Greima, zmarłego niedawno w Kamieńcu Podolskim, który tak chętnie witał wycieczkę piotrkowską przed dwoma laty nad Smotryczem. Obecni przez powstanie uczcili pamięć zmarłych.

Omawiano dalej wydanie własnej pocztówki z planem starego Piotrkowa oraz szczegóły odczytu o Kaszubach i Pomorzu Polskiem, który na prośbę Zarządu przed miesiącem przyobiecał wygłosić w Piotrkowie p. F. Bąkowski z Warszawy — w połowie maja. Posiedzenie zakończył odczyt prof. J. Wróblewskiego z Częstochowy — o Śląsku Austriackim, a zwłaszcza dawnym księstwie Cieszyńskim. Sz. prelegent., znając





dobrze te strony, dał barwny obraz tej odradzającej się dzielnicy piastowskiej. Śliczne przezrocza uzupełniły tę interesującą pogadankę, za którą Sz. goście wi szczerze dziękowano, ofiarując na pamiątkę świeżo wydane „Wspomnienia o starym Piotrkowie trybunalskim”.

Z ciepłem powracającej wiosny zapowiedziano cały szereg wycieczek do Sieradza, Wielunia, Krzepic i Kłobucka. Potrwa ona trzy dni, mianowicie 6, 7 i 8 maja, a zapowiada wiele podniosłych wrażeń uczestnikom.

— W niedzielę i poniedziałek d. 7 i 8 b. m. oprócz wycieczek zapowiedzianych dotychczas—do Zagłębia (a) i w okolice Kielc (b) (geologiczna) <sup>1)</sup> — odbędzie się trzecia wycieczka, zorganizowana staraniem Sekcji Miłośników gór. „Górska” ta wycieczka udaje się na pasmo krakowsko-wieluńskie w celu zwiedzenia Myszkowa, Żarek, Mirowa, Bobolic, Złotego Potoku i Olaszyna. Ceny biletów: dla Członków Towarzystwa — 5 rb. 50 kop., dla młodzieży 5 rb., dla wprowadzonych gości — 6 rb.

### Przebieg pogody w m. Marcu 1911 r.

*Sprawozdanie Wydziału Meteorologicznego P. T. K.*

Przebieg pogody w Królestwie był w ciągu Marca ubiegłego łagodny. Do 18 Marca włącznie temperatura w ciągu dnia trzymała się stale o kilka stopni ponad punktem zamarzania wody, a przymrozki trafiały się rzadko, najczęściej tylko nad ranem. Stan ten zmienił się w dniach 19 i 20, które miały charakter zimowy z mroźną temperaturą: na dnie te przypada też najniższa temperatura miesiąca, dochodząca —7° i niżej. Potem nastąpiła pogoda ciepła i sucha, a w ostatnich 4 dniach miesiąca zapanowało niezwykle ciepło, dosięgając rzadkiego w Marcu maximum 20° C. i więcej w cieniu dnia 31 Marca.

Temperatury średnie miesięczne były wyższe od normalnych i wahały się koło 2<sup>o</sup>,6 C.

Obfite opady w postaci deszczu i śniegu, które zaczęły się jeszcze w drugiej połowie Lutego, utrzymywały się nadal do 7-go Marca. Większe opady nastąpiły jeszcze koło 16-go, a miejscami i koło 25-go Marca. Wysokość opadów naogół była niezbyt wielka, dając średnio dla całego kraju 29 mm. przy 10 — 11 dniach opadowych. Pas zachodni i część północna zostały zroszone obficie, niż pozostałe części kraju.

Długość usłonecznienia była cokolwiek zamała. Np. Warszawa miała 100 godzin, podczas gdy średnio w ciągu 9-ciu lat ostatnich było po 105 godzin.

Dane z poszczególnych stacji P. T. K. wynoszą:

a) Temperatura.

Nowa Słupia: Temperatura średnia 3<sup>o</sup>,5 C.; temperatura maximum 18<sup>o</sup>, C. dnia 29-go Marca: temperatura minimum—4<sup>o</sup>,8 C. dnia 20-go Marca.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni z opadem
Bieliny	30	8
Św. Krzyż	33	12

<sup>1)</sup> (a) Kopalnię węgla w Dąbrowie, odkrywka Paryż. Huta Bankowa, Cementownia, Grodziec, ruiny Zamku w Będzinie i Siewierzu, oraz Sosnowice, Człedź i Będzin. (b) Kielce, Karczówka, Chęciny, łomy marmuru w Bolechowicach, Zygmuntołwe i Zelejowej.

Nowa Słupia	30	11
Suchedniów	18	9
Jędrzejów	24	14
Wysokie (p. Krasnostaw.) <sub>17</sub>		9

### Z ruchu krajoznawczego.

W początkach sierpnia r. b. odbędzie się w Ciechocinku wystawa fotograficzna. Obejmować będzie ona dwa działy:

I. Ogólny, zawierający zdjęcia dowolnej treści (widoki, portrety, typy i t. p.) posiadające wartość artystyczną, oraz zdjęcia o charakterze naukowym, mające związek ze zdrojownictwem.

II. Ciechociński, zawierający zdjęcia z Ciechocinka, zakładu zdrojowego i okolicy (widoki, gmachy, wnętrza, typy, sceny rodzajowe i t. p.).

Wystawa ma głównie na celu fotografów amatorów, i oni jedynie będą mieli prawo ubiegać się o nagrody. Fotografowie zawodowi mogą przyjmować udział w wystawie, lecz prace ich przejść muszą przez jury komitetu, który mocen będzie zgodzić się lub nie na wystawienie danych eksponatów. Sam fakt przyjęcia zdjęć będzie stanowił nagrodę dla wystawcy. Wyrok jury będzie miał znaczenie decydujące.

Wielkość i format odbitek w dziale Ciechocińskim dowolne, w dziale ogólnym najmniejsza wielkość odbitek 9×12 ctm. Dopuszczone będą i powiększenia.

Dla większego zainteresowania wystawców w dziale Ciechocińskim Komitet Wystawy, z funduszu przeznaczonego na ten cel przez Zakład Kąpielowy, ogłasza konkurs na najlepsze zdjęcia z Ciechocinka i okolicy.

Warunki konkursu są następujące:

1. Ubiegać się o nagrody mogą tylko amatorowie, przedstawiający kolekcję, złożoną nie mniej niż z pięciu zdjęć.

2. Najlepsze prace odznaczone będą nagrodami w postaci przedmiotów.

3. Nagrodzone prace stają się własnością Zakładu Kąpielowego w Ciechocinku i po zamknięciu Wystawy będą zawieszane w Sali Czytelnicy Zakładowej. Zakład Kąpielowy zastrzega sobie prawo wypożyczenia na czas pewien negatywów zdjęć nagrodzonych.

4. Ocena prac konkursowych i wyznaczenie nagród powierzone będą obranemu ad hoc jury, którego skład będzie we właściwym czasie podany do wiadomości.

Niezależnie od powyższego konkursu, komitet wystawowy przeznacza dwie nagrody za najlepsze zdjęcia z działu ogólnego na warunkach wymienionych w punkcie 4 i 1; nadto pozostawia jedną nagrodę, ofiarowaną przez Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka, do rozporządzenia publiczności, zwiedzającej wystawę, która przyśądzi ją za pomocą głosowania powszechnego, nie krepując się do jakiego działu należą zdjęcia.

Termin nadsyłania prac na wystawę i na konkurs upływa z dniem 25 lipca r. b. Prace nadsyłać należy pod pod adresem Sekretarza wystawy. Członkowie polskiego Towarzystwa Miłośników Fotografii składać mogą swe prace w lokalu Towarzystwa za pokwitowaniem, skąd przesłane zostaną bezpłatnie do Ciechocinka.

Na czele wystawy stoi komitet, w skład którego wchodzi pp. Agafonoff, pr. L. Anders (prezes), dr. W.





Chmielewska, W. Dzierżawski, dr. Z. Grudziński (sekretarz), Iries-Iwanka, W. Kirchner, M. Raczyński.

Udział w urzędzeniu wystawy i konkursu przyjmuje też Zarząd Zakładu Kąpielowego w Ciechocinku i Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka.

Blizszych informacji udziela Sekretarz Wystawy dr. Grudziński (do 15 maja—Warszawa, Nowogrodzka 31, telef. 3507; po 15 maja Ciechocinek, willa Romana).

□□□□□□□□□□

## Nowe książki.

*Ernst Seefried—Gulgowski. Von einem unbekanntenen Volke in Deutschland. Berlin 1911. str. 228 (z przedmową prof. Henr. Sohnreya, 88 ilustracyami, 28 rysunkami, 13 planami i 12 melodyami).*

Czasy, w których troskę o sprawy kaszubskie zostawialiśmy rękom obcym, ręką w najlepszym wypadku obojętnym czy obojętność udającym, minęły już chyba niepowrotnie. Jeżeli i dziś ilość podróżników polskich po pięknych, tak ściśle z nami związanych a tak odrębnych swoistą pięknnością, zakątkach Kaszub jest liczbą całkiem znikomą w porównaniu z rzeszą turystów niemieckich, to natomiast wślowie i druku ścigamy Niemców, prześcignęliśmy już zaś stanowczo Rosyan, zwłaszcza gdy nie liczyć prac uczonych polskich w obcych językach wydanych. Błędem oczywiście byłoby mniemać, że wszystko tu jest złotem, nie szychem, że jest w tej robocie jakiś plan i organizacja, że istotnie w szerszych masach zadzierzgnięto już nici, wiążące je z tym liściem oderwanym od drzewa. Ale jest niewątpliwie zainteresowanie i jest—co większa—potrzeby tego zainteresowania poczucie. A poza tem jest już, zwłaszcza w dziedzinie językoznawstwa, cały szereg prac polskich tak poważnych, że się z niemi nie tylko liczyć swoi i obcy muszą, ale i uznać je za całkiem wystarczające spełnienie swego obowiązku narodowego.

Ale już czas byłby iść dalej. Od studyów lingwistycznych zejść głębiej w duszę tego ludku, szukać w niej wspólnego podłoża, na którym jego i nasze wierzenia, obyczaje, sposób życia i ujęcie życia wyrosły. Czas tem większy, że jak na całym obszarze ziem polskich jest to już tylko kwestya dni, kiedy się te cechy i odrębności etnograficzne rozsypią w proch, ustępując naciskowi niwelującej kultury współczesnej.

Tymczasem zrobił to kto inny, ktoś obcy. Nie wiem kim jest i za kogo się uważa p. Gulgowski, podobno zniemczony Kaszuba, ale książka jego nie jest książką polską. Nie występując wrogo i zachłannie przeciw polskości, stoi tem niemniej autor na gruncie czysto niemieckim,

czepie ze źródeł niemieckich, bodaj że przekłada pewne poglądy nad inne dla tego, że to są poglądy niemieckie. Możemy, musimy nawet pracę tę przyjąć do wiadomości i musimy z niej korzystać, skoro jest do tychczas w swoim zakresie jedyną, ale musimy też pamiętać, że na tem polu jesteśmy o krok w tyle, że mamy jeden obowiązek pilny do wypełnienia.

Poza tem zastrzeżeniem trzeba przyznać, że praca, której się podjął p. Gulgowski, odrobiona jest sumiennie i że do odrobienia jej był on człowiekiem ze wszęch miar wskazanym. Przedewszystkiem dla tego, że zna te Kaszuby gruntownie i oddawna—jest nauczycielem ludowym we Wdzydzech, poza tem zaś, co szczególniejszego podkreślenia jest warte, że je kocha. Jest zapewne w tem ukochaniu pewien odcień melancholii, jaka się rodzi na widok rzeczy, co już mijają, życia w którego utrzymanie nie wierzymy, ale to postaci rzeczy nie zmienia i wartości pracy nie ujmuję. Gorsze jest, że cały niemal zakres spostrzeżeń swoich ograniczył autor do Kaszub południowych, właściwie do Wdzydz, w których mieszka i działa od lat kilkunastu. Kaszuby środkowe, a zwłaszcza północne uwzględnione są drugoplanowo, przez co obraz traci na wypukłość, nie mówiąc już o tem, że jest tylko częścią obrazu właściwie.

Wogóle wnioski nie są mocną stroną tej książki. Dopóki autor ogranicza się do obserwacji, ma to wartość materiału z pierwszej ręki pochodzącego, ale kiedy przychodzi do oświetlenia, brak mu głębokości i szerszego widnokręgu. Zwłaszcza, gdy oparcia dla twierdzeń swych szuka u różnych mniej czy więcej urzędowych autorów niemieckich, unikając jak zarazy drogi jedynie wskazanej, porównania zjawisk z najbliższem otoczeniem polskiem. To też dla wyjaśnienia charakteru i genezy chaty podcieniowej kaszubskiej sięga aż do uogólniających wpływów kultury krzyżaków, choć droga to, doprawdy, nazbyt chyba daleka i—sztuczna. Na szczęście tych dociekań i uogólniań nie jest zbyt wiele. Lwią część książki stanowi materiał surowy, zlekka tylko choć ze znajomością rzeczy ugrupowany. Poczynając od chaty, autor opisuje kolejno wewnątrz izby kaszubskiej, ubiór, potrawy, zwyczaje obrzędowe, wierzenia i przesady, medycynę ludową, system gospodarczy, rybołówstwo i znaczenie jego w życiu kaszubów i. t. d.

Pod niejednym względem materiał ten może być dla czytelnika polskiego niespodzianką, godną bacznego uwagi. I przez zaznaczenie różnic kultury kaszubskiej od polskiej, i jeszcze częściej przez mimowolne uwypuklenie podobieństw, w oczy żywo bijących.

To też przetłomaczenie pracy p. Gulgowskiego na język polski jest potrzebą ważną i pilną. T—t.

---

**TREŚĆ:** W. B. — Rozmieszczenie zwierząt; dr. B. Dybowski — Dwie Świtezie (z 2 ryc.); Ig. Baranowski — Najstarszy opis Puszczy Kurpiowskiej; Adolf Dygasiński — Dwory, zamki i pałace. Chęciny (z 6 ryc.); R. O. — Dwaj kupcy w Łowiczu (z 2 ryc.). S. W. — Skała Kmity (z 1 ryc.). — K. Szejnbok — Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); — Z Polsk. Tow. Krajozn. — Nowe książki. — Poza tekstem: 27. Stary park w Wachnowce.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i lamał St. Miślicki — Odbijał na maszynie Ign. Kotasiński. — Kilsze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

---

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec